

KONTRA • PUNKT

NR 2 (1/2021)

NIEREGULARNIK
SPOŁECZNOŚCI SZKOŁY MUZYCZNEJ I I II ST.
IM. T. SZELIGOWSKIEGO W LUBLINIE



Od Redakcji

Weszliśmy w rok 2021 z bagażem: z bagażem być może niepokoju o to, w jakim miejscu będziemy za rok w związku z aktualną – dziwną w końcu i nietypową – sytuacją stawiającą do góry nogami nasze plany i oczekiwania. Weszliśmy w ten nowy rok także pełni nadziei i karmiący się ciekawością dotyczącą przyszłości.

W kolejnym – już drugim – numerze naszego nieregularnika chcemy tę nadzieję pielęgnować. Mimo specyficznego nastroju (w dalszym ciągu spotykamy się wszyscy online, bez namacalnego ciepła płynącego z murów Szkoły) całą Redakcją chcemy, abyście poczuli zimową, karnawałową radość zanim z naszych instrumentów popłyną pierwsze dźwięki pasywnych utworów, zanim pogrążymy się w smutku i melancholii, z której stopniowo będą nas wyciągać coraz jaśniejsze i coraz cieplejsze wiosenne dni.

Ale to przyszłość (choć niedaleka). W drugim numerze przenosimy się jednak wstecz. Do dawnych zabaw karnawałowych, do walców, do epoki, w której tworzyli Straussowie. Do rodziny kompozytorów wracamy w bardzo ciekawym artykule, ale także w komentującym otaczającą rzeczywistość (oczywiście z przymrużeniem oka) wierszu Pani Profesor Karoliny Hordyjewicz.

W tym nowym roku życzymy Całej Społeczności Naszej Szkoły przede wszystkim nadziei. I wielu inspirujących, obfitych w wenę chwil.



FOT. WWW.PEXELS.COM

POLONEZA CZAS ZACZAĆ!

DAWNE BALE KARNAWALOWE W POLSCE

W okresie Karnawału od dawien dawna ludzie uwielbiali bawić się na balach, czy zabawach... Mimo upływu lat nasza mentalność aż tak bardzo się nie zmieniła i nadal staramy się bywać, czy to na większych balach, gdzie obowiązują wytworne, eleganckie stroje, czy na nieco skromniejszych imprezach wśród przyjaciół i znajomych. Proponujemy Wam przeniesienie się do Karnawału 1889 roku i atmosfery XIX – wiecznego Lublina, a także do przedwojennej Warszawy okresu dwudziestolecia międzywojennego... Przenieśmy się zatem w świat wspaniałych kreacji i pięknych kobiet, prawdziwych dżentelmenów i wykwintnych potraw kulinarnych...

Każdy prawdziwy bal w Polsce otwierał... Polonez. Zapewne i lubelskie bale rozpoczynały się tym dostojnym tańcem, a dopiero potem bawiono się przy dźwiękach walców, galopów, polek, by nad ranem bal zakończył się porywistym mazurem...

Bardzo możliwe, że dźwięki walca towarzyszyły balowiczom w roku 1889. A oto, jak „Gazeta Lubelska” opisywała na swoich łamach Karnawał tego roku:

„(...) bal sylwestrowy w resursie kupieckiej zgromadził około 300 osób. Do kadryla i mazura stawało 56 par. Zabawa przeciągnęła się do godziny ósmej z rana, co jest dowodem, iż była nader ożywiona, a przypisać to należy harmonii zebranego towarzystwa i doskonałemu kierownictwu. Mężczyzn znajdowało się znacznie więcej niż dam, które też tańczyły niemal bez wypoczynku. Stroje pań odznaczały się gustem i wytwornością, niektóre zaś zachwycaly umiejętnością pod względem doboru barw i materii (...)"

Podczas sobót karnawałowych w Lublinie, w roku 1889 widoczny był ożywiony ruch uliczny z powodu przyjazdu na bale obywateli ziemskich wraz z rodzinami. Z tego ruchu można było wywnioskować, czy bal był udany i czy przyniósł spodziewany dochód, bo trzeba dodać, że bal bardzo często był charytatywny. Jak podawała „Gazeta Lubelska”:

„(...) w związku z większym ruchem w mieście, lubelski policmajster wydał zarządzenie, by dorożkarze zamiast dotychczas używanych w zimie do zaprzęgów dzwonków, używali mniej czyniących hałasu – janczarów (...)"

I pomyśleć, że w zimie 1889 roku zanotowano większy ruch w mieście! A przecież zimy były wówczas bardzo śnieżne, mroźne i pługów do odśnieżania nie było..., a jakoś wszyscy szczęśliwie dojechali...

Po kolejnym balu karnawałowym, jaki odbył się w naszym mieście „Gazeta Lubelska” donosiła:

„(...) bal w dniu 19 stycznia 1889 roku dał brutto 400 rubli dochodu na korzyść Towarzystwa Dobroczyńności. Co prawda był mniej liczny, niż zazwyczaj, bo do mazura stanęło tylko 30 par, tańce jednak szły z życiem. Stroje pań odznaczały się przepychem i były bardzo gustowne, szczególnie zwracały uwagę wszystkie brylanty pani B. Oraz piękne toalety pani K. i P. Kolor różowy i zielony dominował, lecz i powiewne tiule (...)"

Na zakończenie Karnawału 1889 roku odbył się bal „panieński”, którego organizatorkami były młode panny z najlepszych domów lubelskich i okolic miasta. 120 par stanęło do mazura...

Ach, gdzież te lubelskie bale z dawnych lat??? Odeszły wraz z XIX wiekiem. Jednak czy nie chcielibyście przenieść się w czasie i zobaczyć naszego miasta w takiej karnawałowej szacie na własne oczy i zatańczyć na takim balu?

W przedwojennej Warszawie szczególną popularnością cieszył się lokal „Adria”. W podziemiach mieściła się sala dancinowa dla 1500 osób, z obrotowym parkietem i dwoma barami. Od popołudnia, i przez całą noc do tańca przygrywała gościom „Adrii” słynna orkiestra Golda i Petersburskiego. Bywalcami „Adrii” byli znani politycy, dyplomaci, aktorzy (jak np. słynna gwiazda kina przedwojennego – Jadwiga Smosarska), dziennikarze, znani sportowcy, przemysłowcy, kupcy, wyżsi urzędnicy i oficerowie. A tradycją lokalu stało się urządzenie hucznych zabaw sylwestrowych.

Do historii karnawałów II Rzeczypospolitej przeszły rauty, przyjęcia i bale urządzone w kasynach wojskowych. Ale oficerowie bawili się nie tylko w okresie karnawału, ale także przy innych okazjach, jak choćby na Święto Pułku, w Dniu Żołnierza, w imieniny Marszałka Józefa Piłsudskiego, czy w dzień Św. Huberta. Na takich balach obowiązywała, ustalona wcześniej, kolejność tańców. W karnecie karnawałowym z 1924 r. możemy znaleźć taką oto kolejność tańców: polonez, boston, shimmy, one step, walc, tango, mazur, kotylion, oberek, biały walc, krakowiak. Nieraz zdarzało się, że po całonocnych płasach, rano wyruszano na manewry. Zresztą oficerowie byli chętnie widywani na każdym balu, a to ze względu na sentyment do munduru, ale także ze względu na wytworne i szarmanckie zachowanie wobec dam, wspaniałe umiejętności taneczne i fantazję iście ułańską...

Do jednych z najbardziej eleganckich przyjęć stolicy Polski należały przyjęcia organizowane dla korpusu dyplomatycznego, a zwłaszcza efektowne zamkowe obiady noworoczne. Menu i protokół był wówczas szczególnie opracowywany na tę okoliczność. Oczywiście najważniejsze miejsce przy stole zajmował Prezydent, następnie marszałek Józef Piłsudski, potem premier, marszałkowie Sejmu i Senatu. Wśród dyplomatów, najważniejsze miejsce zajmował dziekan korpusu dyplomatycznego, następnie ambasadorowie, którzy zasiadali wg kolejności starszeństwa akredytacji, następnie posłowie i na końcu charge d'affaires. Odświętność tego przyjęcia podkreślał ubiór służby obsługującej całą imprezę, a nawiązywał on do liberii z czasów Króla Stanisława Augusta.

Z karnawałowych zabaw znane było także Zakopane, gdzie pojawiała się cała śmietanka towarzyska Drugiej Rzeczypospolitej. Magazyn „Teatr i Życie” w ironiczny sposób opisywał niektórych bywalców Zakopanego: „Umiejętność posługiwania się nartami w Zakopanem nie obowiązuje, natomiast należy nosić strój super – sport oraz narty, jeśli nie na nogach, to przynajmniej na ramieniu”.

Po sportowych wyczynach wieczorami goście zaczynali zabawę na modnych w dwudziestoleciu międzywojennym dancingach. Uważano, że najlepszy jazzband jest na Jaszczurówce, u Trzaski jest wielka sala dancingowa, a jeszcze inny,

kolejny dancing w Hotelu Morskie Oko. Sezon zimowy w Zakopanem zamykał co roku bal prasy organizowany w sali zakopiańskiego pensjonatu Bristol...

A dzisiaj cóż...jakie czasy, takie zabawy i przeboje muzyczne w Zakopanem. Ale wspominać zawsze miło!

**Tekst:
Villanella**

fot. pexels.com





fol. pixabay.com

NJak co roku, w Sylwestra i Nowy Rok (niestety z powodu pandemii nie podczas koncertów na żywo, ale on-line), odbyło się wiele koncertów, podczas których zabrzmiała muzyka wiedeńskiego króla walców -Jana Straussa (syna). Jest to chyba jeden z niewielu kompozytorów, którego twórczość tak bardzo pasuje do roztańczonych sal balowych, rozwirowanych rytmem walca, podczas karnawałowych wieczorów.

Zawsze słuchając wiedeńskich walców Jana Straussa-syna, zachwycamy się ich lekkością, cudowną melodyką, rozwirowaną frazą, jednak tak niewiele wiemy o życiu i rodzinie tego najbardziej wiedeńskiego spośród kompozytorów XIX wieku.

Rodzina Straussów pojawiła się w Wiedniu za sprawą pradziadka Jana Straussa (syna), niezbyt zamożnego węgierskiego Żyda Jana Michała Straussa. Przybył on do Wiednia wraz z austrijacką armią, dowodzoną przez marszałka polnego, hrabiego Ragendorffa. Zauroczony miastem, Jan Michał postanowił osiedlić się tu na stałe i założyć rodzinę.

SŁUCHAJĄC
WIEDŃSKICH WALCÓW
JANA STRAUSSA-SYNA,
ZACHWYCAMY SIĘ ICH
LEKKOŚCIĄ, CUDOWNĄ
MELODYKĄ,
ROZWIROWANĄ FRAZĄ.

Jako, że muzyka szczególnie była mu bliska, wśród jego najbliższych przyjaciół znajdowało się wielu muzyków, przygrywających w nadbrzeżnych kawiarniach i gospodach. Jego umiłowanie do muzyki wyrażało się także w tym, że na rodziców chrzestnych swoich dzieci wybierał zaprzyjaźnionych muzyków.

Jednak dopiero wnuk Jana Michała, Jan Adam-zwany wiele lat później, Janem Straussem (ojcem), został zawodowym muzykiem, prowadzącym swoją własną orkiestrę i zdobywającym sale taneczne Wiednia i innych miast Europy. Właściwie wszystko, co osiągnął, zawdzięczał swojemu uporowi, determinacji i talentowi. Jedynym jego nauczycielem był przyjaciel ojca, skrzypek o nazwisku Polischansky. To on nauczył młodego Jana podstaw muzyki i gry na skrzypcach.

W wieku 15 lat, Jan rozpoczął pracę w orkiestrze Ignacego Michała Pamera. Tam też poznał innego, znanego wiedeńskiego muzyka-Józefa Lannera. To właśnie z Lannerem w kilka lat później założył swoją pierwszą własną orkiestrę, grającą słynne walce wiedeńskie, autorstwa obu przyjaciół.

Niestety, zwykle tam, gdzie w grę wchodzi sława i kariera, tam też ginie przyjaźń. Nie inaczej stało się i w tym przypadku. Zatarg między Straussem i Lannerem zakończył się rozpadem zespołu na dwie orkiestry. Tak więc od tego momentu Jan Strauss rozpoczął pracę na własny rachunek.

Kariera Jana Straussa (ojca) to właściwie pasmo niekończących się sukcesów. Życie prywatne, niestety było mniej udane...W 1802 roku Jan ożenił się z Anna Streim. Jednak małżeństwo to nie przetrwało próby czasu, mimo że ze związku z Anną, Jan dochował się piątki dzieci.

Zadziwiający jest fakt, że tak kochający muzykę Jan, zabraniał żonie edukować w tym kierunku dzieci. Zwłaszcza, że przejawiały one i talent i chęci w tej dziedzinie, jak choćby najstarszy z synów - Jan Baptist. Ojciec przeznaczył Jana do kariery handlowej, a młodszy Józef miał zostać wojskowym. Jednak Jan Strauss powziął jeszcze jedną ważną decyzję, i chyba szczęśliwą dla obu synów. Postanowił opuścić ich matkę i na stałe zamieszkać z drugą kobietą, z którą także miał dzieci. Nie będąc na stałe w domu, nie mógł kontrolować dzieci, co wykorzystała Anna, posyłając młodego Jana na lekcje muzyki. Będzie to miało później swoje konsekwencje zarówno dla kariery ojca, jak i syna.

ZADZIWIĄJĄCY JEST
FAKT, ŻE TAK
KOCHAJĄCY MUZYKĘ
JAN, ZABRANIAŁ
ŻONIE EDUKOWAĆ
W TYM KIERUNKU
DZIECI.

Jednym z najpopularniejszych utworów Jana Straussa (ojca), granym zawsze podczas noworocznych koncertów jest słynny "Marsz Radetzkiego" poświęcony c.k. armii i jej zwycięstwu pod Custozzą pod wodzą marszałka Radetzkiego.

Wspaniała kariera Jana Straussa została jednak dość nieoczekiwanie zakłócona. Oto 15 października 1844 r. Pojawił się nowy, niebezpieczny konkurent, którym okazał się rodzony syn... Jan. Obroniwszy dyplom muzyczny u organisty dworu cesarskiego Josepha Drechslera, młody Jan postanowił założyć swoją własną orkiestrę. Właśnie 15 października odbył się pierwszy koncert młodego Jana, w słynnym Kasynie Dommayera. Koncert zakończył się sukcesem u wiedeńskiej publiczności, a co najważniejsze także u recenzentów. Dotychczasowy król walca wiedeńskiego poczuł, że może zostać zdetronizowany. Wykorzystując swoje wpływy, zabronił właścicielom lokali tanecznych, angażować swojego syna. Teraz Wiedeń miał dwóch Straussów: Jana Straussa (ojca) i Jana Straussa (syna). Jednak nie trwało to zbyt długo. W cztery lata później, 25 września 1849 r. Zmarł nagle na szkarlatynę senior rodu-Jan Strauss (ojciec).

Od tego czasu niepodzielnym królem walca wiedeńskiego stał się Jan Strauss (syn). Orkiestra młodego Straussa występowała dla wiedeńskiej publiczności w Kasynie Dommayera, a także w nowopowstałym "Nowym Świecie", wspaniałym parku rozrywki. Gigantyczne tarasy parkowe mogły pomieścić ok. 10 tys. słuchaczy. Nad ogrodem unosił się zapach tysięcy hiacyntów i tulipanów. Wśród kwiatów naturalnych, znajdowały się szklane kwiaty, rozbłyskujące gazowym płomieniem i tworzące bajeczną grę świateł. W centrum parku wybudowano dwa wielkie pawilony, w których występowała orkiestra Straussa. Właśnie tu w 1868 r. Odbyło się pierwsze wykonanie "Opowieści lasku wiedeńskiego".

Jan Strauss (syn) i jego orkiestra panowały w wiedeńskich salach tanecznych niepodzielnie. Jednak marzeniem Straussa było dostanie się na dwór cesarski. Pierwszym krokiem ku temu miał być bal na dworze cesarskim, podczas którego orkiestra Straussa wraz ze swoim mistrzem wykonała, na specjalne życzenie jednej z arcyksiężniczek, słynną kompozycję Straussa-"Annen-Polkę".

Szczególnie dogodnym finansowo dla Straussa okazał się kontrakt podpisany z Towarzystwem Kolejowym. Wiązało się to z wyjazdem Straussa do Rosji. Kompozytor zobowiązany był przez 11 letnich sezonów koncertować w Pawłowsku, nieopodal Carskiego Sioła. Tam podziwiany przez miejscową arystokrację, a także rodzinę carską, min. księcia Konstantego, tworzył kolejne kompozycje, np. Polkę „Tritsch-Tratsch”, czy słynne "Perpetuum mobile".

Dodajmy, że właśnie w Rosji Strauss przeżył pierwsze i chyba największe uczucie swojego życia, do rosyjskiej arystokratki Olgi Smirnickiej. Jednak rodzice Olgi byli przeciwni temu związkowi, uważając ten mariaż za mezalians dla dobrze urodzonej córki.

W czasie, gdy Jan był w Rosji, jego obowiązki w Wiedniu przejął młodszy brat, utalentowany kompozytor, niestety mniej zdolny dyrygent Józef Strauss. Jego sukcesy były mniej spektakularne niż sukcesy Jana. Wynikało to zapewne z odmiennego temperamentu Józefa, a także braku zdolności organizacyjnych. Dało to o sobie szczególnie znać podczas koncertów w Warszawie, w "Dolinie Szwajcarskiej", zakończonych totalnym niepowodzeniem, udarem mózgu i przedwczesną śmiercią Józefa.

W życiu Jana Straussa (syna), oprócz matki, dużą rolę odegrały jego trzy żony. Największy wpływ na jego twórczość miała pierwsza żona Jetty i ostatnia, trzecia żona-Adela. Jetty zdołała zainteresować Straussa operetką, a Adela spowodowała, że wyniósł tę formę na poziom równy przedstawieniom operowym.

Powróćmy jeszcze do roku 1867. Wtedy to odbyła się premiera walca "Nad pięknym modrym Dunajem". Pierwsza wersja tego utworu przeznaczona była na chór i orkiestrę, jako że utwór ten powstał na zamówienie Męskiego Towarzystwa Śpiewaczego. Jednak bardziej udaną wersją jest wersja instrumentalna na orkiestrę. Jan Strauss umarł 3-go czerwca 1899 r. W czasie, gdy umierał, odbywał się koncert promenadowy, poświęcony twórczości Straussów i Lannera. Ktoś podał wiadomość zamieszczoną na karteczce, dyrygentowi. Gdy ten, przekazał tę smutną informację zebranych na koncercie słuchaczom, w absolutnej ciszy rozległo się skrzypcowe pianissimo i orkiestra spontanicznie zagrała "Nad pięknym modrym Dunajem"...Ostatnim walcem, jaki skomponował Jan Strauss (syn), był jeden z najpiękniejszych walców w jego twórczości, „Walc Cesarski”...

**Tekst:
Vilanella**

Przepis na karnawałowe faworki

Składniki:

- 2 szklanki mąki pszennej (=300g)
- 4 żółtka
- 1 łyżka spirytusu
- ½ łyżeczki cukru
- ½ łyżeczki soli
- ok. 5 kopiatych łyżek gęstej, kwaśniej śmietany
- olej lub smalec do smażenia
- cukier puder do posypania



fot. Wikimedia Commons

Sposób przygotowania:

- 1) Mąkę wymieszać z cukrem i solą. Dodać żółtka, spirytus i śmietanę. Zagnieść na jednolitą masę. Następnie przełożyć ciasto na blat i zbijać drewnianym wałkiem ok. 10- 15 minut. (Należy uderzać wałkiem w ciasto rozplaszczając je, po czym ponownie zwinąć i znów zbijać wałkiem. Dzięki zbijaniu ciasto będzie jednolite, elastyczne, a po usmażeniu kruche i z dużą ilością bąbelków).
- 2) Ciasto rozwałkować porcjami cieniutko na blacie posypanym lekko mąką (ważne, aby blat podsypywać, jak najmniejszą ilością mąki. Ciasto oczekujące na rozwałkowanie należy przykryć ściereczką, żeby nie obsychało. Ciasto pokroić najpierw na paski o szerokości ok. 3- 4 cm, następnie na prostokąty lub równoległoboki o długości ok. 9- 10 cm. Każdy kawałek naciąć w środku i przez nacięcie przeciągnąć jeden koniec.

Faworki smażyć na rozgrzanym tłuszczu z obu stron na złoty kolor. Wyjmować łyżką cedzakową i osączyć na ręczniku papierowym z tłuszczu. Gdy ostygną posypać grubo cukrem pudrem.

Uwaga:

1 szklanka= 250ml

Przepis przygotowała:
Vilanella



PRZYSZŁOŚĆ SKOMPONOWANA Z NUT PRZESZŁOŚCI

FOT. CC0 WWW.PEXELS.COM

Obecna sytuacja powszechnej epidemii pokazała nam wiele ważnych spraw, ale przede wszystkim – co jest w życiu ważne. Otrzymaliśmy – każdy indywidualnie – swoje własne, w kamieniu wyryte, priorytety, taką instrukcję postępowania ze sobą samym (także z przestrożą, że ten człowiek obok nas to najczęściej ktoś jednak najważniejszy, o czym może w międzyczasie zapomnieliśmy). Wkrótce minie rok, odkąd zmieniliśmy swoje życie, albo – mówiąc wprost – życie wokół nas zmieniło się, a my musieliśmy się do tych zmian przyzwyczaić.

Minione dwie dekady (z nadwyżką) były czasem przenikania się przeróżnych idei (w warstwie socjologicznej, ale i kulturalnej; błogosławiona przyszła cierpliwość jeszcze nienarodzonych kulturoznawców i teoretyków kultury, którzy będą chcieli wyłączyć ten odcinek naszego czasu – czasu obecnego – z bardzo długiej epoki nazywanej od kilku dekad „współczesnością”).

Jeśli życie ludzkości to ciągły powrót pewnych idei, które zastępują inne (a tamte powracają jak fala za kilka lat, by wkrótce ustąpić czemuś z przeszłości a jakby nowemu), powraca do nas być może ten pesymizm i ten sam dekadentyzm, który

CZŁOWIEK OBOK NAS
TO NAJCZĘŚCIEJ KTOŚ
JEDNAK
NAJWAŻNIEJSZY,
O CZYM MOŻE
W MIĘDZYCASIE
ZAPOMNIELIŚMY

trawił Młodą Polskę. I jak ta Polska Młodych kiedyś posiwała, tak być może i na naszych skroniach pojawia się coraz częściej platyna i lekki szron zmartwień. Dla pesymistów świat wokół być może jawi się jako wigilia końca. Optymiści w ostatnim czasie także nie mają łatwo – taki mamy nastrój. Czyżby na naszych oczach kończył się świat?

Naukowcy co jakiś czas prorokują i przepowiadają koniec świata mniej lub bardziej rozłożony w czasie. Ten koniec kiedyś nastanie w naturalnym biegu rzeczy, ale czy musi już teraz? Właśnie teraz? – to jest pytanie. Świat, który znamy, na pewno przeminie. Dowód? Nasze życie rok temu, dekadę, trzydzieści lat temu – to pewien świat, który już przeminął i jest nie do odtworzenia. Kto pragnie ciszy i spokoju, nieograniczonej anonimowości i innych – nie lepszych ani nie gorszych, ale innych – relacji społecznych, jest marzycielem w czasach wszechobecnej technologii (i ciągle rozwijającej się), nadmiaru bodźców, informacji, interaktywności, relacji częściowo zapośredniczonych za pomocą sieci. Być może tym, co nas wykańcza i jednocześnie przyczynia się do końca świata, który znamy nie jest tylko epidemia, choroby i rozwój technologii, ale dochodzące do głosu radykalne myśli i patrzenie na świat wyłącznie w odcieniach czerni i bieli, zapominając o odcieniach szarości? Być może przyczyniamy się do tego kresu wtedy, gdy myślimy nie o tym, kim jesteśmy, ale kim chcielibyśmy być w oczach innych ludzi (i gdy zapominamy o ludziach wokół).

Takie myślenie niebezpiecznie zbliża się do pewnej nostalgii, być może nawet do melancholii (a ta jest, jak uczy mądrość Pustyni, chorobą duszy). Myślę nad terażniejszością, nad tym naszym brakiem kontaktu mimo kontaktu (rozmawiamy ze sobą, widzimy się na ekranach, mamy nawet szybszy i bardziej bezpośredni kontakt ze sobą niż przed erą internetu i telefonów komórkowych), ale brakuje nam dotyku, uśmiechu, spojrzenia w oczy, podania dłoni i odruchowego postukania w czyjeś ramię lub w nadgarstek, gdy chcemy komuś coś powiedzieć. Możemy w sieci zobaczyć wszystko, nie szukamy niczego. Możemy w każdej chwili zadzwonić do kogokolwiek, nie dzwoniemy do nikogo. Mamy ze sobą nieograniczony (bardzo często) kontakt, ale być może bardzo często powierzchowny (i to dobry moment, być choć na chwilę oderwać się od komputera i zastanowić się, czy nie tkwimy w pewnej bańce, czy może warto do kogoś zadzwonić tak bez celu, tylko po to, by usłyszeć jego głos, chwilę z nim pobyc – chwilę pobyc dla niego, ale przecież w konsekwencji i dla siebie – każdy z nas bowiem jest istotą społeczną).

BYĆ MOŻE
TYM, CO
PRZYZYNI
SIĘ DO KOŃCA
ŚWIATA,
KTÓRY ZNAMY
SĄ
DOCHODZĄCE
DO GŁOSU
RADYKALNE
MYŚLI

Problem z naszym kontaktem za pośrednictwem technologii istniał od lat, obecna sytuacja jednak przyspieszyła interpretację problemów, z którymi mogliśmy powoli się mierzyć. Przestaliśmy gdybać i debatować, a zaczęliśmy czuć. Pesymista wskazałby na schyłek relacji, uczuć, emocji. Melancholik rozpaczałby nad światem, który minął.

Problem polega jednak na tym, że myślimy o jutrze, ale kosztem dziś. A jutro będziemy tęsknie patrzeć za tym, co było wczoraj. Ciągle w przyszłości albo w przeszłości zanurzeni po łokcie, a co z DZIŚ?

Rozpatrywanie „wczoraj” kosztem „dziś” jest też pewną ucieczką.

Czasy wymagają od nas niełatwej odporności, wiele trudu. Czasy wymagają od nas szybkiego uczenia się wielu nowych umiejętności (nawet jeśli są to rzeczy potrzebne przez chwilę: kolejna platforma, kolejny system, nowe opcje, taka metoda). Pomocą może okazać się „zdrowa” wersja przeszłości: zachwyty nad pięknem, które minęło (ale przecież nie zostało zatraczone, po prostu się zmieniło i obecnie wygląda całkiem inaczej). Pomocą może okazać się wsłuchiwanie się w dawne głosy ludzkości.

Jako ludzie powinniśmy wrócić do kompozycji mistrzów (i zachwycać się pięknem dźwięków przeszłości, poszukiwać tak całościowo piękna i „Piękna”). Powinniśmy wrócić do mitów, legend, eposów, przypowieści i poezji, i to tam szukać odpowiedzi na współczesne pytania. Powinniśmy wrócić, nawet jeśli tylko po to, aby się na chwilę zatrzymać. Czasem warto wyjść na spacer nie po to, aby zrobić tysiące kroków, ale żeby usiąść na ławce tuż obok domu i „marnować” czas na patrzenie.

Przyzwyczajeni do nadmiaru informacji musimy wrócić do utworów, do dźwięków, do obrazów, do zapachów, bo czasem nie musimy wiedzieć absolutnie wszystkiego o otaczającej rzeczywistości, ale o tym, jak żyć. Potrzebna nam ponownie wykładnia dotycząca zagadnień z dziedziny etyki i moralności. Możemy wiedzieć absolutnie wszystko o ludzkim ciele, ale nie widzieć w człowieku właśnie człowieka.

Potrzeba nam wracać do kompozycji mistrzów, do legend i mitów właśnie teraz, gdy wydaje nam się być może, że na naszych oczach kończy się wszystko. W każdych czasach świat stawał przed pytaniem: „czy to już TEN moment?”. Nic nowego na świecie.

Potrzeba nam wracać, ale nie z niezdrową nostalgią i melancholią, nie z tęsknotą za światem, którego już nie ma (kosztem tego TU i TERAZ, kosztem relacji z innymi ludźmi, kosztem własnego komponowania swojego życia z nut codziennych - nawet drobnych - wydarzeń). Potrzeba nam tych świadomych powrotów do głosów i obrazów ludzi przed nami, abyśmy na chwilę mogli usiąść, spojrzeć na wartości, których ciągle musimy się uczyć; abyśmy mogli nabrać sił i być może czasem zdystansować się wobec rzeczywistości, a czasem obrać właściwy kierunek na przyszłość.

Tekst:
Dorian





SING, SING, CZYLI... ZASPIEWAĆ WIERSZ

Popularnością cieszy się ostatnio serial emitowany w TVP, dotyczący życia poetki i tekściarki Agnieszki Osieckiej. Teksty Osieckiej przeniknęły do kultury popularnej, może trochę w cieniu kryjąc twórczość prozatorską oraz poezję (gatunki mniej użytkowe od tekstów Osieckiej wyśpiewywanych na festiwalach i powtarzanych w radiu dekady temu, ale i czasami obecnie). Punktem wyjścia do tego tekstu jest pokazanie kilku poetów „inaczej”, a to za sprawą muzycznej interpretacji. Nie jest to jednak tradycyjna poezja śpiewana, to trzy płyty wyrwane spośród setek krążków zawierających interpretację poezji. To poezja połączona z muzyką trochę inaczej (czasem lekko zaskakująco).

#1

Niewątpliwą Pierwszą Damą piosenki rozrywkowej od kilku dekad pozostaje Agnieszka Osiecka – poetka i tekściarka, której słowa stoją chociażby za sukcesem Maryli Rodowicz (bo któż nie zna utworu „Małgośka”, „Niech żyje bal”, czy też „Wariatka tańczy”?). Z legendą postanowiło zmierzyć się kilkoro muzyków: **Krzysztof Żesławski Quartet & Natalia Lubrano** na krążku „**Osiecka jazzowo**”. Warto wspomnieć, że zadanie to wbrew pozorom nie należało do łatwych, a to za sprawą pewnych piosenek, których się „nie tyka”. Bo jeśli ktokolwiek, poza Rodowicz, pragnie zaśpiewać np. takie „Sing, sing” to wydaje się to może i wykonalne, ale jednak dziwne. A to za sprawą tego, że pewne utwory i ich wykonawcy weszli do kultury popularnej. Można mieć różne zdanie na temat wartości artystycznych, wykonania, techniki itd., nie zmienia to jednak faktu, że jak oscypek to Zakopane, a jak „Małgośka” to jednak Rodowicz. Natalia Lubrano ze zbioru Damy Osieckiej i „Królowej” Rodowicz wybiera np. wspomniane „Sing, sing” (którego tekst, o dziwo, wydaje się mieć drugie znaczenie; purystów polskiej piosenki rozrywkowej i fanów Rodowicz przepraszam, ale Lubrano lepiej poradziła sobie z interpretacją tekstu; to chyba w ogóle miał być utwór jazzowy), „Damą być”, czy też „Wariatka tańczy”. Osiecka to nie tylko Rodowicz. Na płycie znalazły się także „Weselne dzieci” (w nieśmiertelnej interpretacji Urszuli Sipińskiej). Na „Osiecką jazzowo” składają się utwory, które znają (potępione kwantyfikatorzy!) po prostu wszyscy, ale i utwory mniej znane szerokiemu gronu odbiorców. Nowe życie tekstów Osieckiej i nowe podejście do już znanych (i wyśpiewanych) ich wersji sprawia, że ta płyta po prostu brzmi dobrze (a na pewno będzie ciekawym doświadczeniem).

#2

„Przeciwnik” teologów (widział ich pewnie na szarym końcu niebiańskich kolejek do Raju), poeta wywołujący na twarzy uśmiech (to tak na pierwszy rzut oka, bo głębsze wczytanie się w tę poezję skłania ku wielu refleksjom). Przede wszystkim piewca piękna świata, które zachwycało go do głębi. „Jan od biedronki” to wrażliwy poeta, który wyżej stawiał uwrażliwienie czytelnika na świat, niż formę (to także tylko na pierwszy rzut oka ;)). W ten świat zabiera słuchaczy **Krzysztof Napiórkowski** i jego krążek z 2016 roku „**10 x Twardowski**”. Jak sam tytuł już zdradza, płyta zawiera muzyczną interpretację poezji Jana Twardowskiego – poety, który jest kojarzony przede wszystkim z poezją ciepłą, prostą, nieskomplikowaną. Jest to oczywiście ogromne uproszczenie (z biografii Jana Twardowskiego wyłania się utalentowany pisarz, erudyta, człowiek obeznany z literaturą, który wybrał pisanie religijne, poezję uduchowioną; zainteresowani mogą sięgnąć po „Księdza Paradoksa” pióra M. Grzebałkowskiej). I choć Twardowski kojarzony jest z elementarzem i prostymi „rymami do biedronki”, w jego twórczości zachwyca barokowość formy (to echa fascynacji późnobarokowym poetą Józefem Baką, którego ksiądz-poeta wspomina nawet w jednym ze swych wierszy), ze wszystkimi tego przymiotami: nagromadzeniem środków stylistycznym, wyliczeniami, głównym przesłaniem, wokół którego rozgrywana jest zabawa formą itd. Za sprawą poezji Twardowskiego, a także wokalu K. Napiórkowskiego, całej oprawy instrumentalnej płyta „10xTwardowski” staje się spokojnym, wyciszającym przeżyciem, w sam raz na odprężenie, na spokojne wejście w drugą część dnia – tę po wyłączeniu kamerek i mikrofonów, laptopów i PC-tów. To też ciekawa propozycja na weekendowy spacer po parku lub ulubionym zacisznym miejscu. Wystarczą słuchawki i skrzypiący pod nogami śnieg – empiryczne doświadczenie poezji Twardowskiego, które można powtarzać nie tylko pośród drzew i parkowych alejek, ale także w lecie, na wiosnę lub przypatrując się opadającym z drzew liściom w kolorach czasem złota, a czasem słoły.

#3

Rok 2021 to rok m.in. Tadeusza Różewicza – poety, który często może być postrzegany jako świadek kryzysu wiary w człowieka. Różewicza kojarzymy często z dwiema rzeczami: z kilkoma wierszami omawianymi w szkole, a wracającymi myślami do czasów II wojny światowej i z milczeniem. Różewicz odszedł od nas kilka lat temu, mimo tego w ostatnich swych latach rzadko zabierał głos na łamach prasy, w radiu, w telewizji. To poeta żyjący obok nas, a zarazem intensywnie wewnątrz nas – naszego myślenia o życiu, o świecie, o społeczeństwie. Rok 2021 to wymarzony czas, aby przypomnieć sobie krążek „**Różewicz-Interpretacje**” (2015 rok) – dzieło wspólne dwóch raperów: **Sokoła i Hadesa**. Różewicz wpisany w ramy rapu? Z pozoru takie przedsięwzięcie nie mogło się udać (zważywszy na to, że poezja Różewicza nie służy tu jako punkt wyjścia do własnych interpretacji słownych, do własnych tekstów, ale to ona stanowi materiał bazowy. Mówiąc wprost: to Różewicz i jego wiersze są rapowane). Na krążek zostały wybrane te utwory poety, które stawiają pytania o proces twórczy, o wiarę, o egzystencję: życie, ciało, człowieczeństwo. W warstwie instrumentalnej i brzmieniowej krążek ociera się o eksperymentowanie z formą, „żywe” instrumenty mieszają się z elektroniką. Całość: muzyka, wokale, wiersze Różewicza przenoszą miejscami w świat niepokoju, grozy, lęku. Dobór utworów także nie jest przypadkowy. Czy jednak wykonanie utworów poety, który sam odpowiada za innowacyjność w polskiej poezji współczesnej musi być konserwatywne? Pozycja zdecydowanie dla uczniów klas wyższych. Płyta pod patronatem Narodowego Centrum Kultury.

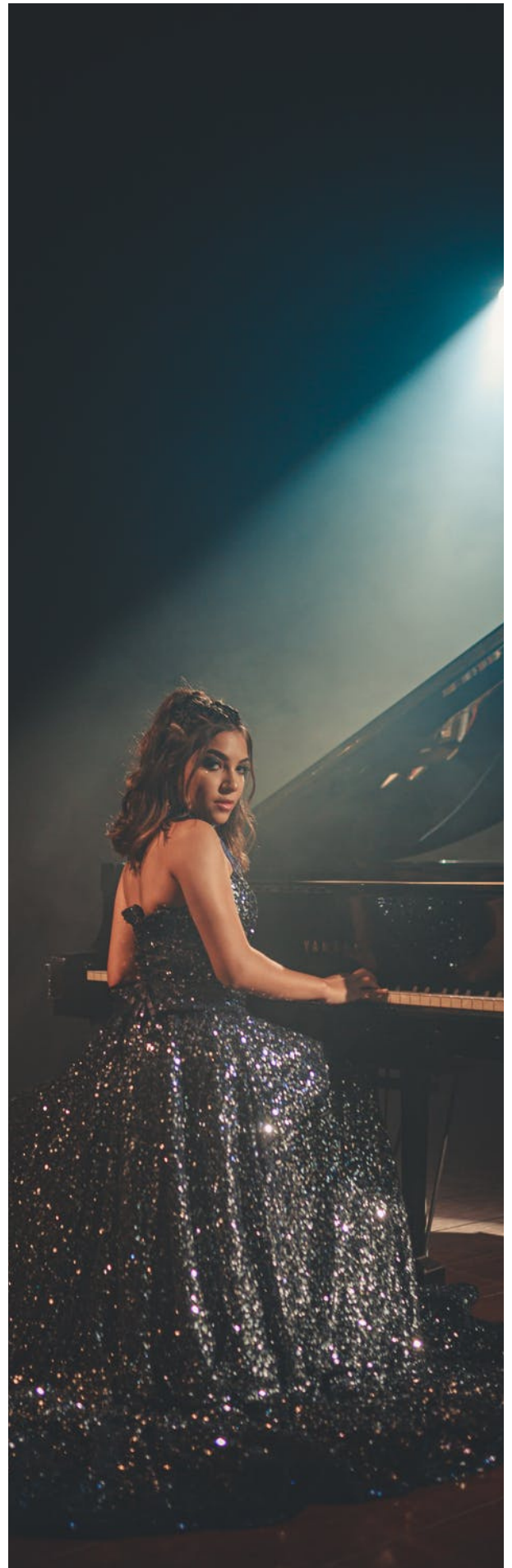
*

Wszystkie trzy płyty starają się ze słowa pisanego – z trzech tak różnych światów literackich, z tak różnych osobowości poetyckich – wyciągnąć nowe brzmienia. Osiecka jazzowo brzmi mniej festiwalowo, proste wersy Twardowskiego mają moc nie tylko pocieszenia, ale i wyciszenia, a momentami skłaniają do poważniejszej refleksji. Wyrapowany Różewicz, w towarzystwie niepokojącej oprawy instrumentalnej, pozwala zrozumieć niepokój duszy poety myślącego o człowieku zarówno w jego pięknie, jak i marność. Szukanie powiązań między słowem, a dźwiękiem, może być często fascynującą przygodą.

Karolina Hordyjewicz



Trwa karnawał. Zubożały.
Bo potencjał ciut za mały...
Zakaz wejść do wspólnej Sali
okradł z sensu większość bali.
Więc wspomnienia przyzywamy,
gdy waszmoście oraz damy
wirowali niczym w pralce,
a orkiestry cięły walce.
Bowiem w Wiedniu walc królował.
kiedy Strauss tam komponował.
Był też balów dyrektorem,
dworskich tańców protektorem,
wcielając metrum dwudzielne
w marsze, polki, werwy pełne.
Chociaż Marsza Radeckiego
stworzył Johann, ojciec jego,
to syn sławę swą poszerza
słynną Zemstą Nietoperza,
gdzie od rytmów karnawału
orkiestry dostają szału.
Szczęście miał wiek
dziewiętnasty,
że od Straussów protoplasty
wyszedł ród, co w swej tradycji
walce grał w licznej edycji,
utrwalając tym zwyczajem
nad pięknym, modrym Dunajem
famę Wiednia. To trzy słowa:
Balów stolica światowa!



ANEGDOTKI O WIELKICH KOMPOZYTORACH

W pewnym dystyngowanym domu w Wiedniu odbywało się przyjęcie, na którym po kolacji zapowiedziane były tańce. Tymczasem zaangażowani w tym celu muzycy w ostatniej chwili zaczęli robić trudności, odmawiając wykonania swych obowiązków.

Zdenerwowany pan domu spytał o powód.

– Ależ Panie Baronie, zaprosił Pan na dzisiejszy wieczór Jana Straussa! Jakże więc my, skromni muzykanci, możemy grać walce w obecności takiego mistrza?

Gospodarzowi z największym trudem udało się nakłonić muzyków do grania.

W czasie przerwy jednak odszukali wśród gości Straussa i zaczęli go przeproszać:

– Wybacz mistrzu, że ośmielamy się grać w Twojej obecności, nie mając pojęcia o kontrapunkcie.

Strauss uśmiechnął się i odparł:

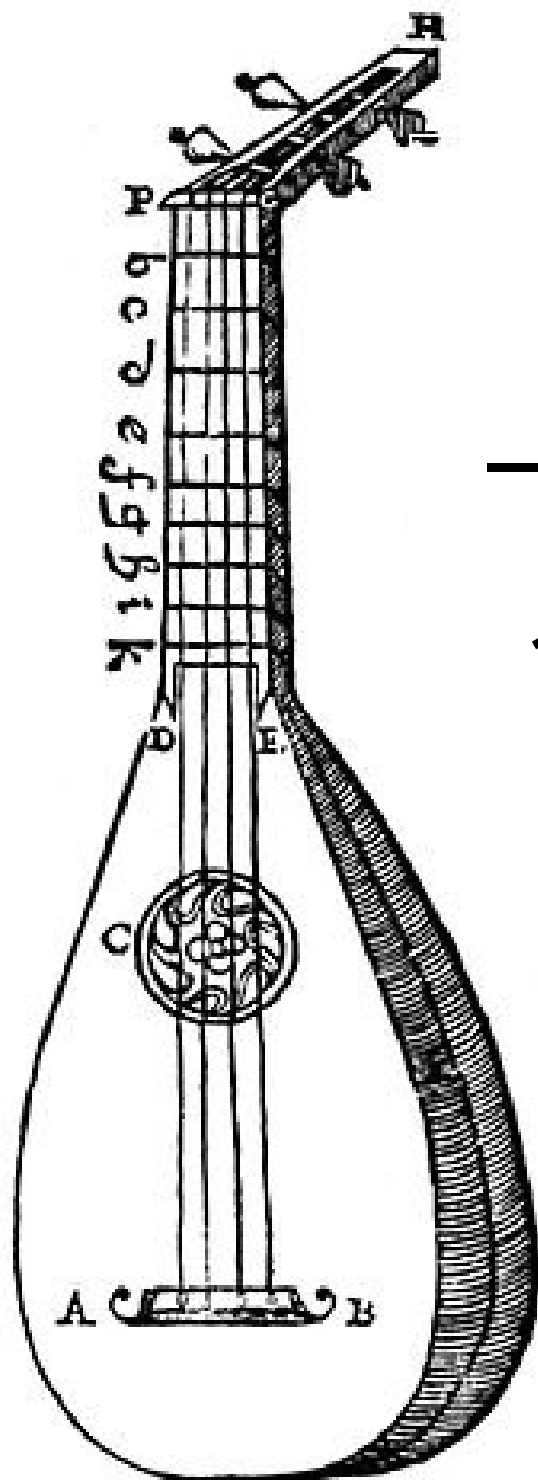
– Nie martwcie się moi drodzy! Bo ja sam też nie mam o tym zielonego pojęcia.

(Heising R. Plotki z pięciolinii. Anegdoty o muzykach., PWM, Kraków 1977 r)

Anegdotkę przygotowała:

Vilanella

Nietypowy instrument numeru...



w każdym numerze naszego nieregularnika
będziemy prezentować nietypowy instrument: ciekawy,
być może zapomniany, bez wątpienia jednak interesujący

KONTRA ● PUNKT

NIEREGULARNIK
SPOŁECZNOŚCI SZKOŁY MUZYCZNEJ I I II ST.
IM. T. SZELIGOWSKIEGO W LUBLINIE



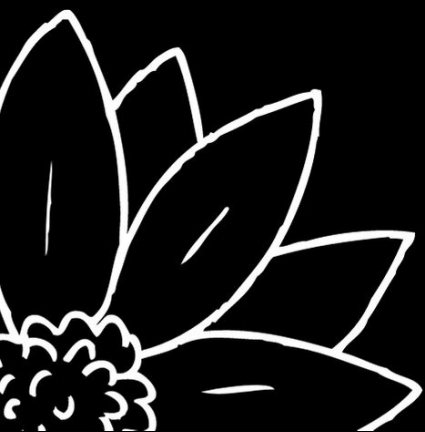
NAUCZYCIELU!

UCZNIU!

Dołącz do redakcji nieregularnika
Szkoły Muzycznej
I i II st. im. Tadeusza Szeligowskiego w Lublinie

**JEŚLI MASZ CIEKAWY POMYSŁ, JEŚLI
LUBISZ PISAĆ, CHCIAŁBYŚ OPOWIEDZIEĆ
INNEM O TYM, JAK POSTRZEGASZ MUZYKĘ,
NAPISZ:**

redakcja.kontrapunkt@gmail.com



Lublin, 2021